



Opieka nad dziećmi podczas lata.

Słyszymy nieraz i czytamy w gazetach o wypadkach śmierci lub ciężkiego kalectwa dzieci pozostawionych bez dozoru rodziców lub opiekunów. Ileż to razy dziecko zapali na sobie odzież, wpadnie w wodę, pokaleczy się, albo inną krzywdę sobie wyrządzi! A ile z nich także zagryzły świnię lub psy! Takich wypadków trudnoby zliczyć. A ileż się przez taki niedozór zdarzyło nieszczęść szkodę przynoszących większej liczbie ludzi! Wszak nieraz dzieci bawiąc się ogniem, podpalają niebacznie chatę, albo stodołę i wieś cała idzie z dymem.

Nadchodzi ciepła pora, w której najczęściej wypadków bywa, i nic to dziwnego. Rodzice idą w pole do pracy; jeśli robota blisko, matka dzieci z sobą zabiera; jeśli idzie na zarobek do drugiej wsi, to co ma robić z dziećmi? Jeszcze od biedy rano dojdą na miejsce, ale wieczorem, nożętą, co się nabiegały dzień cały, już bolą i wracać nie mogą. Trzebaby dzieciaki nieść na rękach, a po całodziennej pracy, to bardzo męczy. Więc zostawiają je same w chacie, bez nikogo starszego. Najstarsze rzadko dosięga lat siedmiu, bo siedmioletniemu dziecięciu już matka daje sierp lub grabie do ręki, stawia przy sobie na za-

gonie i do roboty przyucza. A młodsze biedactwa siedzą nieraz skulone w ciasnej, dusznej izbie, zapartej najczęściej na kołek, dlatego, aby które maleństwo wyszedłszy z chaty, nie zabłądziło, lub do wody nie wpadło. Ale woda nieraz znajdzie się w chacie w cebrzyku lub beczułce, a zapalniczki mogą też dzieci wyciągnąć z za pieca lub z szafy i przypadek gotowy. Zresztą, dziecko ruchliwe nie usiedzi w miejscu, ale sobie najróżniejsze zabawy wymyśla, więc też nieraz przewróci na siebie stół albo ławkę, skaleczy się nożem lub siekierą, jeśli je na wierzchu znajdzie, a młotkiem jedno drugiemu główkę rozbije, albo palec rozgniecie. A wtedy często powiadają rodzice: „Pan Bóg tak dał“. — Tymczasem, ludzie to sami sprowadzili na działki nieszczęście, chociaż im jak najlepiej życzą, a prawdę mówi przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. —

Wreszcie, chociażby nawet dzieci nie zrobiły żadnej szkody, to nie przynosi im pożytku siedzenie w izbie bez powietrza i ruchu, a często o głodzie, bo choć matka odchodząc zostawiła im po kawałku chleba i trochę strawy w garnuszku, to musiało być zaraz zjedzone po jej odejściu, bo dzieci nie umieją jedzenia schować na

później, a czego nie spożyją, to wyleją, rozkruszą i zmarnują. Do wieczora więc siedzą zgłodniałe i znudzone, podczas gdy na dworze słoneczko Boże świeci, ptaszki śpiewają, a kwiaty na zielonej łące pachną i najzdrowiej by im było biegać i igrać na świeżem powietrzu, zamiast cisnąć się w zamkniętej izbie.

Są nierozsądne matki, które aby zyskać kilka godzin spokoju i mieć pewność, że dziecko nic złego sobie nie robi, usypiają je odwarem z makówek, lub wkładają mu w usta rozkrojoną makówkę, aby sok z niej ssało. Ale takie postępowanie jest zabijaniem dziecka, bo ów sok jest trucizną, która, jeśli dziecką tak usypianego nie zabije do kilku miesięcy, to odbierze mu zdrowie i rozum na całe życie, bo będzie ono głupkowate, bezsilne i chorewite. —

Więc brać z sobą dzieci w pole, niewygodnie, a zostawiać w domu niebezpiecznie. Cóż zatem z nimi robić?

Jest na to rada i nawet nie trudna do wykonania:

Oto trzeba by wybrać jakąś przestroną chatę z ogródkiem i tam, wychodzącą na robotę matka, niech zostawia małe dzieci, pod opieką staruszek, które do pracy już są niezdolne, a których w każdej wsi nie brak. Zamiast brać torbę na plecy i iść pod kościół po chleb proszony, lepiej wyjdą na tem, że posiedzą przy gromadzie dziatki, bo gospodynie chętnie kolejno przyniosą im jakie zapasy na dzień cały, któremi się pożywią, nie potrzebując żebrać. Żadna matka chyba nie pożałuje tego wydatku, który jej się sownie opłaci, gdyż usunie się przez to niebezpieczeństwa grożące jej dziatkom, gdyby zostały bez nadzoru. —

I wszystkim dobrze by z tem było. Starzy dziadkowie i babki cieszyliby się mając posiłek bez naprzykrzania się drugim, a i dziatki bawiąc się gromadnie na świeżem powietrzu, zyskały by na zdrowiu i bezpieczeństwie. Można też z pewnością twierdzić, że liczba zdarzających się corocznie pożarów, co najmniej, o połowę by się zmniejszyła.

Za granicą, w krajach zachodnich, nie ma prawie wioski, gdzieby nie urządzano takich letnich schronisk całodziennych dla dziatwy. Zwykle jedna staruszka lub dziadek oblicza się na dziesięcioro dzieci, bo inaczej nie daliby sobie rady. Rzadko tam słysząc o tak strasznych wypadkach, które u nas tak często się zdarzają. Tam, śmierć albo kalectwo dziecka z niedozoru, należy do nielicznych wyjątków. Są już gdzieś i w naszym kraju takie urządzenia po wioskach, ale ich jeszcze bardzo niewiele i dużo dzieci pozostaje bez opieki, a tymczasem tak łatwo byłoby niebezpieczeństwo usunąć, tylko dobrej woli ku temu potrzeba. Matki, któreby się przyczyniły do takiego urządzenia w swojej wiosce, nie tylko zapewniłyby małym kosztem opiekę swym dzieciom, ale dałyby innym wioskom, dobry przykład, godny naśladowania.

Jako jabłoni kwiat...

Jako jabłoni kwiat,
Jest to kochanie moje.
W maju się narodziło,
Niechże się w nie ustroję
Póki stać młodych lat,
Póki żyć jeszcze miło.

Niech wchłonę w duszę czar
Marzenia wiosennego,
Niech mnie ta woń upoi,
Niech mnie rozpali żar
Uczucia słonecznego,
Co serca troski koi.

Jako jabłoni kwiat,
Jest to kochanie moje
Pachnące i bielutkie,
Niechże się w nie ustroję
Póki stać młodych lat,
Wszak życie takie krótkie!

Marek Jawa.



Sobótki świętojańskie.

Drzemią sierpy w komorze,
Pomrok zapadł, noc blizka —
A dziewczeczki tam hoże
Tańczą wokoło ogniska.

Przez tumany mgły ciemne,
Na przestrzeni szerokiej,
Wokoło widzę tajemne
Płasających podskoki.

Ptāk do gniazda się chowa,
Lasy, pola już głuchną,
Tylko zorza czerwcową
Świeci ziemi błdziuchno.

Pieśń radosnym brzmi chórem,
Iskra iskrą potęga;
Błyst na niebie ponurem
Sierp srebrzysty miesiąca.

Stoją chłopcy na boku,
W jedno grono skupieni,
Przyśpiewują w pomroku,
Jak róg brzmiających szerszeni.

A nietoperz, co z wieży
Na świat spojrzął w noc szarną,
Spłoszon pieśnią młodzieży,
Zbiegł w kryjówkę cmentarną.

Póki starczy płomieni,
Płasaj dziatwo szczęśliwa —
Gdy brzask niebo zrumieni,
Pójdiesz z sierpem do żniwa!

Pojednani przy skonie.

Pewnego dnia styczniowego w r. 1871, w czasie wojny prusaków z francuzami, odbywała się bitwa pod francuskim miasteczkiem Buzenval. Śród bojowego zamętu, można było dostrzedz na grzbiecie muru okalającego zamek, ukazujących się nagle dwu ludzi, splecionych ramionami, a wkrótce potem staczających się w śnieg w śmiertelnym uścisku. Jeden z nich był żoł-

nierzem badeńskim, a więc niemcem, drugi gwardzistą francuskim. Od chwili, gdy pułk francuski z pruskim się spotkał, obaj ci ludzie, sami nie wiedząc dla czego, rzucali się na siebie z całą zażartością, rażąc się wzajemnie kolbą lub bagnetem, uganijając za sobą, kłując na prawo i lewo walczących, którzy im [zawadzali i starając się ciosami wzajemnymi nasycić nienawiść, którą jeden do drugiego czuł tej chwili, choć widzieli się po raz pierwszy w życiu i nic złego wprzód jeden drugiemu nie uczynił. Tylko ich władze przełożone nakazały im widzieć w sobie nieprzyjaciół.

W tej potyczce gwardzista przyparty do muru przez niemca, wydrapał się na wierzch z bagnetem w zębach. Zaledwie stanął na szczycie, dogonił go prusak. Chwycili się oba za gardło i już im oczy z powiek wyłaziły, gdy wtem salwa kar-taczów zmiotła ich obu z góry na dół.

Jak długo leżeli w kałuży krwi, spleceni w ucisku, nie wiedzieli sami. Francuz pierwszy oprzytomniał. Otworzył oczy, zobaczył noc, usłyszał chrapanie przeciwnika i wymówił z trudem; „Pić!”

Wówczas głos gardlany wydobywający się z ust niemca, tuż obok jego twarzy, powtórzył za nim: „Pić!”

Francuz cofnął się gwałtownie z bolesnym jękiem i zapytał:

— Jeszcześ tu, prusaku?!

I zaraz jakby się, poczuł do obowiązku nienawiści, zaczął szukać swego bagnetu, ale spostrzegł zaraz, że był już bez broni. Zapewne obdzieracze poległych już wtedy przeszli i zabrali co się dało. Poznał też ze zdziwieniem, że już nie odczuwa teraz tej samej co przedtem zawziętości wobec nieprzyjaciela. Cierpiał tak okrutnie, że nawet nie mógł się unosić gniewem. Zaczął więc mówić do niego spokojniej:

— A więc to ty, niemcze? Dobrze mnie urządzili twoi kamraci!... Do pioruna! Ani nóg ani krzyżów już nie czuję!

— Ja mam brzuch rozszarpany! — jęknął badeńczyk.

— Co? ty mówisz po francusku! Skądże jesteś?

— Z miasta Kehl.

— A ja ze Strasburga. Jeden to prawie kraj, nadreński, tylko przez dwu monarchów rozdzielony... No, teraz już po mnie! Jednak drwię sobie ze śmierci, tylko moi biedni rodzice...

— Ja mam także rodziców. Od czterech miesięcy jestem żołnierzem. Odbyłem prawie całą kampanię!

— A jak się nazywasz? — spytał francus.

— Rehbach. A ty?

— Ja Kholer. Czy znasz Strasburg?

— Byłem tam dwa razy. Rodzice moi mieszkają w małym domku po prawej stronie mostu. Ojciec stary, matka ciągle chora... Utrzymywałem ich, pracując w garbarni... Gdy wyjeżdżała, matka mnie ze łzami uściśkała i rzekła: — „Nie zobaczę cię już, mój, biedny chłopcze!” — Już to matka miewają przecucia, jak widzisz...

Cisza zapadła, po równinie wiatr mroźny przeciągał. Nagle uwagę prusaka zwrócił odgłos tłumionego łkania. Zapytał więc:

— Ty płaczesz?

Ten istotnie płakał. Po chwili rzekł do prusaka:

— Słuchaj, jeżeli jeden z nas wyjdzie z tej biedy cało, to zanieś pozdrowienie rodzicom drugiego... Mam tu medal, nożyk, sakiewkę... Wszystko to im zanieśiesz. A także, pocieszysz ich. Prawda? Bo ostatecznie, dlaczego mamy sobie źle życzyć? Niedawno, byłbym cię zabił jak psa... Teraz współczuję z tobą. Podaj mi rękę. Chcesz?

Ale żaden z rannych ręki wyciągnąć nie mógł, choć chcieli się pojednać, bo wszelkie poruszenie sprawiło im jeszcze straszniejsze cierpienia. Więc jakiś czas w milczeniu leżeli. Wreszcie wyjąknął znów badeńczyk: Oh, jakże pić mi się chce!

— Czekaj — rzecze francuz — kruki ukradli mi broń, ładownicę, trzewiki, ale zostawili mi manierkę... Musi tam być jeszcze trochę zimnej kawy... Nie ruszaj się, spróbuję wlać ci do gardła.

Z ogromnym wysiłkiem i bólem, podniósł się na pół gwardzista i wcisnął flaszkę między zęby badeńczyka. Ten przełknął parę razy, wreszcie wyrzekł szeptem:

— Huczy mi w uszach.

— A mnie się w oczach mieni — odpowiedział francuz.

Głosy obu nieprzyjaciół zamierały zwolna. Dokoła nich, słysząc było tylko wycie wichru, wrzask ptaków nocnych i jęki rannych. Kiedy niekiedy rozlegało się w dali nawoływanie warty, lub suchy odgłos strzału. Potem wszystko ucichło i zdawało się gwardziście, że słyszy jakieś echo, głoszące pogrom jego rodaków. Dłoń jego chwyciła rękę prusaka. Wyszeptał z trudem:

— Żegnam cię stary... Idziemy razem... Nie gniewasz się już, powiedz... Obaj jesteśmy żołnierzami i uczciwymi ludźmi, nie z pod jednego kraju... Głupia jest wojna!... W końcu, widzisz... dobrześmy się bili... a o to im przecie tylko chodziło... No, dobranoc ci towarzyszu niedoli... Niech żyje Francja! Boże, bądź miłościw mej duszy!

W tej chwili śnieg zaczął padać, pokrywając pole walki białym całunem.

Z różnych stron ukazały się pochodnie; to ambulansierzy dwu stron walczących szli rozpoznawać i zabierać swoje trupy.

Gdy przyszli pod mur zamkowy, znaleźli skostniałych obu przeciwników, trzymających się przyjaźnie za ręce.

Śmierć pojednała tych, których zawiść ludzka za życia rozdzieliła.

Złote ziarnka.

Ta tylko książka lub gazeta coś warta, z której człowiek nauczyć się lub poprawić może.

—o—

Na zepsucie się, każdy ma sto sposobów; na poprawę, nawet najlepszemu, trudno się na jeden zdobyć.

—o—

Nie odkładaj na potem nauki jak masz żyć, abyś nie zapóźnił się z tem aż do czasu, kiedy masz się uczyć, jak umierać.

Kto prawdę a cnotę wziął sobie za skrzydła, ten zawsze jak sokół wysoko latać może i dobrem się obłowić.

—o—

Kto nie pożywał we łzach swego chleba, Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.

—o—

Nie buduj zamków na lodzie, bo wtedy prostej chaty na ziemi zbudować nie potrafisz.

—o—

Tem mądrzy od głupich różnią się naj-
[bardziej,
Że mądry przyjmie radę, a głupi nią
[wzgardzi.

Rady domowe.

Bułeczki razowe. Pszenną mąkę żarnową zarobić letnią wodą na dość miękkie ciasto, potem dodając wciąż świeżej mąki suchej, wybić i ugnieść dobrze, podzielić na małe bułeczki i wystawić je na płycie metalowej w pobliżu pieca przez pół godziny do trzech kwadransy na działanie ciepła; urosną one przytem nieco. Następnie pomazać je szybko świeżą wodą (piórkiem lub pędzelkiem) i wsunąć do pieca, gdzie powinny się na lekkim ogniu drzewnym piec mniej więcej przez półtorej godziny. Bułeczki takie zachowują świeżość do 2 dni; gdy uschną, używać ich można do zup itp.

Przepis pieczenia chleba razowego. 2½ kilograma (5 funtów) razowej (prostowej) mąki pszennej, albo i żytniej, (w okolicach podzwrotnikowych mąki kukurydzowej z pszenną albo razowej mąki ryżowej), rozczynić w wazie lub w misce z półtora litra wody zimnej i dobrze przemieszać.

Wodę zimną należy uważać za pożyteczniejszą niż ciepłą, ponieważ woda ciepła prędzej sprowadza kiśnienie (fermentacyą). Chleb mógłby być wprawdzie wsku-

tek tego pulchniejszy, ale straciłby na pożywności i smaku.

Następnie rozdziela się ciasto na 4 do 5 równych części, wyformowując z nich bochenki, poczym układa się je na suche, razową mąką posypane dachówki (nie łupkowe, ale wypalane z gliny), wygładza się górną część bochenków dobrze wodą; dachówki z bochenkami kładzie się na próżne gliniane koniczki od kwiatów (wazonki) i wstawia tak w gorącą rurę kuchenną lub piec piekarski.

Czy to w rurze, czy w piecu, nie powinny się podczas pieczenia znajdować żadne i z niczem garnki kuchenne. Jeżeli się chleb wypieka w blasze czyli w rurze kuchennej, to powinno się utrzymać ogień ciągle płonący ale spokojny, niezbyt mocny.

Poczekawszy pół godziny, w ciągu której nie otwiera się pieca lub rury, odwraca się bochenki przednią stroną ku ścianie tylnej. Jeszcze kwadrans poczekawszy, trzeba zaglądać, czy chleb wypieka się mocno, a zarazem przewraca się bochenki, bo na spodzie będą zwykle jeszcze za miękkie.

Chleb należy piec dopóty, aż przy opukaniu go nie wyda odgłosu próżni. Zwykle po odwróceniu potrzeba jeszcze pół godziny zatrzymać w piecu. Następnie można już na pewno liczyć, że chleb będzie wypieczony, a skórka nie za twarda.

Chleb owocowy robi się w następujący sposób: Do rozczynienia mąki brać wodę, którą były nalane (dzień poprzednio) duże rodzynki sułtańskie, suszone śliwki (bez pestek) lub figi; rodzynki, śliwki lub pokrajane w kawałki figi i zmieszać z ciastem, zarobić, postawić aby rosło, wynieść i robić jak zwykle bochenki.

Rozmaitości.

Całusy za 700 koron. Z Nowego Targu donoszą: Wielce zabawna rozprawa rozgrywała się przed tutejszym sądem. Szewc p. Bełtowski zaskarżył swojego ko-

legę z zawodu, p. Sylwestra Uzańskiego o zwrot pożyczonych mu 700 kor. Przy onegdajszej rozprawie jednak, okazało się na podstawie przesłuchania stron i świadków, że pożyczkę tę zapłaciła już wierzycielowi żona oskarżonego... całusami.

Rzecz miała się następująco: P. Uzański podjawszy u kolegi Bełtowskiego pożyczkę 700 koron, zaprosił go na poczęstunek, który odbył się w towarzystwie żon obu tych panów. W czasie wesołej pogawędki, oświadczył Bełtowski, że chętnie darowałby Uzańskiemu owe 700 koron, gdyby go jego żona pocałowała. Czy powiedziane było to w żarcie, czy też na serio — nie wiadomo. Żona Uzańskiego jednak, na podobną propozycję, nie namyślała się wcale i objawszy wspaniałomyślnego wierzyciela, siarczyście go wycałowała.

I mijały tygodnie za tygodniami, ale Uzański długu nie spłacał, na domaganie się zaś Bełtowskiego odpowiadał, że dług ten spłaciła jego żona całusami.

Wobec tego wniósł wierzyciel skargę sądową przeciw Uzańskiemu. Przy rozprawie onegdajszej wyrok jeszcze nie zapadł, z powodu powołania kilku nowych świadków. Cała ta humorystyczna sprawa omawiana jest w mieście z licznymi komentarzami i budzi zainteresowanie, jaki właściwie wyrok zapadnie.

Największy tłusciuch. Niedawno — jak donoszą pisma paryskie — umarł w Auvergne sędzia polubowy Rolland, jak się zdaje najotyłszy i najcieęższy człowiek na świecie. Ważył 258 kilogramów, obwód jego klatki piersiowej wynosił 1 metr 83 centymetry, a brzuch nie pozwalał mu ani na chodzenie, ani nawet jazdę wózkiem. Koleją nie mógł także jeździć, gdyż nie mógł się zmieścić do drzwi przedziału. Z pomieszkania do biura wożono go wózkiem umyślnie zbudowanym. Wózek stawiono na tylnich kołach pionowo, wypchano tłusciucha do niego, a następnie przywracano wózkowi położenie poziome i zaprzęgano konie. Przed biurem odprzęgano konie i w powyższy sposób wydobywano pana sędziego. Do trumny włożony zwłoki przy

pomocy dźwigni. Zwłoki z trumnami cynkową i dębową ważyły przeszło 15 centnarów, a musiano wybić otwór w ścianie, gdyż drzwi domu były dla nich za wąskie. Na cmentarz odwieziono zwłoki na wozie drabiniastym, gdyż karawan był za słaby.

Bogaty — biedak zmarł niedawno w Królewcu, liczący około 70 lat. Był to handlarz, trudniący się sprzedażą starzyzny. Żył samotnie, żywił się nędznie i uchodził ogólnie za dziwaka. Gdy ciężko zachorował, wezwał pewnego starego sługę który sam jeden z nim miał styczność, żeby na kilku miejscach, które mu wskazał, ale dopiero po jego śmierci, szukał, a „coś znajdzie“. Po zgonie owego starego dziwaka, ów sługa przy swych poszukiwaniach znalazł rzeczywiście „coś“ i to wcale niezłego, gdyż w gotówce i papierach wartościowych około 50 tys. mk. Doniesiono o tem niebawem władzy.

Czary i narzeczony. Pewna służąca w Warszawie zapragnęła gwałtownie wyjść za mąż, a ponieważ nie miała narzeczonego, udała się o poradę ze swoją biedą do cyganki-wróżki. Ta ostatnia zapewniła klientkę, że narzeczony „w mig“ się znajdzie, potrzeba tylko „oczarować“ garderobę, bieliznę i wogóle wszystkie rzeczy kandydatki do stanu małżeńskiego. Stosownie do umowy cyganka stawiała się na drugi dzień i zabrała się do „oczarowania“ cały dobytek służącej, a więc garderobę, bieliznę i różne drobiazgi, pozostawiając jakiś korzeń, który zaleciła służącej trzymać pod pierzyną przez całą noc... Jak łatwo się domyśleć, służąca pozostała z korzeniem, cyganka ulotniła się z rzeczami, a narzeczonego jak nie było, tak nie ma.

Znieważenia kościoła przez socyałów. W mieście Rjece dopuścili się socyały strasznej zniewagi kościoła. Gdy Biskup tamtejszy miał udzielać około 300 dzieciom Sakramentu Bierzmowania, nagle rozległy się w kościele okrzyki kilku socyałów: „Precz z kościołem! Precz z księżmi!“ Wśród wiernych powstał ogromny popłoch, wiele dzieci zdeптano i poraniono. X. Biskup Vusicz zemdłał, akt Bierzmowania musiano przerwać. Oto znowu mamy

dowód do czego dążą draby socjalistyczne! Dzicz ta nie chce sama znać Boga, i drugim nie pozwala na oddawania czci Bogu.

Dziwne objawienie. W Gaugstown w stanie Ohio (w Ameryce) zdarzył się straszny wypadek. Przed komisją senatu stanął pewien murzyn i oświadczył, że głosy z nieba objawiały mu, iż pani nazwiskiem Stella Jefferson, pogrzebana od tygodnia, jeszcze żyje. W pierwszej chwili lekarze nie chcieli wierzyć murzynowi, gdy jednak ponowił swe prośby, zarządzono śledztwo.

Wedle jego wskazówek znaleziono grób i otworzono trumnę. Istotnie, lekarze stwierdzili, że pani Jefferson zmarła dopiero przed paru godzinami. Trup leżał na prawym boku, widoczne były ślady długiej walki ze śmiercią, która przyszła po okropnych męczarniach. W jaki sposób murzyn doszedł do wiadomości tych katuszy pani Jefferson, niewiadomo.

Skarb pod Jerozolimą. Kilku Arabów znalazło pod Jerozolimą w ziemi duży skarb, złożony z korony królewskiej, mnóstwa brylantów, drogich kandelabrow i td. Skarb ten wywieźli do Egiptu. Wartość skarbu obliczają na 11 milionów franków. Rząd turecki występuje z pretensją i żąda zwrotu skarbu.

Kaprys milionerki. Córka bogacza amerykańskiego Habershama, która była zaręczona z pewnym oficerem marynarki, uciekła z domu do obozu cygańskiego koło St. Louis i poślubiła tam króla cyganów. Ponieważ jest pełnoletnią, rodzice nie mogą jej zmusić do powrotu do domu. Czy jednak długo twać będzie ten jej kaprys — rzecz to wątpliwa.

Straszny wypadek z bronią. X. proboszcz Guzikowski z Kempna w Poznańskim (w zaborze pruskim), bawiąc w gościnie u X. proboszcza Niegowskiego w Jarocinie, oglądał pokazany mu rewolwer tak nieostrożnie, że broń wypaliła, a kula ugodziła X. Niegowskiego, kładąc go trupem na miejscu. X. Guzikowski słusznie był wstrząśnięty tym okropnym wypadkiem.

ŻARTY.

Telegraficzne doniesienie. Młodej mężatce urodziła się córeczka. Mąż jej miał donieść o tem teściowi, dodając, że stało się to o 7-ej godzinie i że później więcej doniesie. Ułożył więc telegram, który tak brzmiał: — „Dziś rano siódma córka się narodziła; później więcej“. — Teść się niezmiernie wiadomością zadziwił, dopiero list potem otrzymany wyjaśnił mu rzecz całą.

Co lepsze. Grek Temistokles wydał córkę za człowieka dobrego lecz ubogiego, powiadając: — Córka moja woli człowieka bez majątku, niż majątek bez człowieka.

Zła pamięć. — Czego masz taką skłopotaną minę, przyjacielu? — O, wyobraź sobie okropne moje położenie! Wczoraj prosiłem o rękę panny Teresy, a dzisiaj nie pamiętam, co mi odpowiadała: tak... czy nie?...

Obrońca pijaństwa. Pewien lubownik trunków mówił do swego znajomego: — „Nie pojmuję, dlaczego tak potępiają pijaków, kiedy oni najpewniej idą do nieba. Dziwisz się jakim sposobem? Oto tak: Kto się upije, to śpi, kto śpi, nie grzeszy, kto nie grzeszy, pójdzie do nieba“.

Miedzy małżonkami. — Niech licha porwie taki porządek! Każdym razem, gdy chcę ubrać nową koszulę, zawsze brakuje w niej guzików! — Jak się nie wstydzisz, dorosły mężczyzna, tyle hałasu robisz o kilka brakujących guzików! Patrz na dzieci: one mają całkiem podarte sukienki, a nie powiedzą ani słowa!

Zagadki.

Ponieważ dotąd wpłynęły do redakcyi dopiero dwa rozwiązania zagadek z numeru przeszłego i to: jedno całkiem dobre, a drugie w połowicy dobre, przeto z ogłoszeniem premii za dobre rozwiązania, oraz podaniem nowych zagadek zaczekamy do numeru następnego.



Najlepsze czeskie źródło zakupna



Tanie pierze!

1 kg szarego darte-
tego pierza 2 K, le-
pszego 2 k 40; pół-
białego 2 k 80; bia-
łego 4 k; białego
puchowatego 5 k,
10 h, 1 kg najprze-
dniejszego, białego jak śnieg, darte-
go 6 k 40 h, 8 k; 1 kg puchu szarego 6 k, 7 k;
białego przedniego 10 k; najprzedniejszego
12 koron.

Przy odbiorze 5 kg opłatnie.

Gotowa pościel

z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego
lub żółtego nankinu 1 sztuka 180 cm dłu-
gości 116 cm szerok. wraz z 2 poduszkami,
(każda 80 cm. długości 58 cm szerok.) na-
pełnianymi nowem, szarem bardzo trwałem
puchowatym pierzem 16 k; półpuchem 20
k; puchem 24 k; pojedyncze nasypki w sztu-
kach po 10 k, 12 k, 14 k, 16 k; poduszki
3 k, 3 50 h, 4 k. Wysyłka za zaliczką od
12 koron poczynszy opłatnie. Wymiana do-
zwolona, lub zwrot pieniędzy za towar nie
odpowiedni; odsyłać należy opłatnie.

Benisch Deschenitz. Nr. 819 czeski las.

☛ Cennik darmo i opłatnie. ☛ 50—26

Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe odzwyczajenie
zapewnione. Objasnienia bez-
płatne. Podać wiek i płeć! Świe-
tne pisma dziękczynne. Polecenia
32—28 lekarskie.

Instytut „SANITAS“

VELBURG, P 14. BAWARYA.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również
silne materje na ubrania, dla każdego stanu
i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórassa

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w **Korozynie** obok Krosna (Galicya).

Na żądanie, próbki z oceną darmo i opłatnie.

Cenniki i wszelkie próbki na żądanie
gratis.

Nigdy nie zmienię!

40—15

mego mydła z konikiem z mleka liliowego
odkąd używam mydła wyrabianego przez
Bergmanna i Sp. w Tetschen, a. E. albowiem
to mydło jest najskuteczniejszym i najlep-
szym z wszelkich mydeł medycznych
przeciw piegom, jakoteż do piegowania
pięknej i gładkiej skóry. Kawatek
80 halerzy do nabycia we wszystkich
drogueryach, perfumeryach i aptekach.



Dajemy stałe zatrudnienie

przez pracę na nowo opatentowanych płą-
skich maszynach do plecienia. Każdemu bez
wyjątku, na wiek, płeć lub oddalenie nie są
przeszkodą. Dzienny dochód od 2—4 kor.
— i więcej w miarę udoskonalenia. Pisem-
nych wyjaśnień udziela:

„SAMOPOMOC“ krajowe przedsię-
biorstwo wyrobów trykotowych
we LWOWIE ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi.
Warunki tak dogodne jak nigdzie!